PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok V | Warszawa, dnia 29 stycznia 1943 roku | Nr. 3 (94)

OPANOWAĆ NERWY!

Żyjemy pod wpływem nowej psychozy, której zasięg już jest nie mniejszy, a skutki mogą być jeszcze stokroć bardziej katastrofalne, niż zasięg i skutki psychozy tymczasowości, przeżywanej w pierwszych miesiącach i latach okupacji. Nowa psychoza szerzy się w związku z wysiedlaniem w Zamojszczyźnie oraz łapankami na roboty w szeregu mniejszych i większych miast G. G., a przedwszystkiem — w Warszawie. Psychozę da się krótko a dobitnie scharakteryzować hasłem, powtarzanem przez coraz liczniejsze usta: **robimy powstanie!**

Psychozę całą siłą popiera komuna i dywersja sowiecka, którym tępy upór i niesłychana głupota okupantów nastręcza tak znakomitą okazję do akcji na grubszą skalę.

Tej psychozie musi być położony kres, musi ona być opanowana, zanim wzrośnie do rozmiarów, przy których już żadne tamy i hamulce nie pomogą.

Nie możemy pozwolić, by z jednej strony bezmyślna czy umyślna — to wszystko jedno — prowokacja, a z drugiej — perfidja wrażą pchały naród do samobójstwa. Czemże bowiem, jeśli nie samobójstwem byłoby w obecnych warunkach powstanie powszechne?

Sytuacja dzisiejsza pod pewnemi względami przypomina czasy wojny rosyjsko - japońskiej i rewolucji z lat 1904/1905. Zmieniła się tylko, oczywiście, skala wydarzeń i — odwróciły role. Gdy wówczas tępe stupajki moskiewskie najdzikszemi represjami drażniły Polaków, prowokując powstanie na tyłach walczącej z Japonją armji, a z Berlina szły ku nam perfidne podszepty, szła broń, gotówka i zachęta do wybuchu, któryby raz na zawsze zlikwidował „polskie niebezpieczeństwo" dla obu cesarzy, — dziś shisteryzowany Berlin prowokuje powstanie na tyłach swego frontu wschodniego, gdzie akurat dostaje cięgi, zaś złowrogo uśmiechnięta Moskwa — podjudza, zasila gotówką, bronią, instruktorami... Skutek jednak w obu wypadkach byłby ten sam: likwidacja Polaków.

Otóż my nie mamy ochoty do spełnienia życzeń tego rodzaju, przeciwnie, sami spodziewamy się doczekać likwidacji Berlina i Moskwy.

Prawda, obecne wysiedlenia i łapanki są zbrodnią, ale przecież nie jedyną, tylko jedną z wielu zbrodni niemieckich, wcale przytem nie największą. Przypomnijmy sobie wysiedlania z polskich ziem zachodnich, gdzie w taki sam sposób, jak w Zamojszczyźnie, opróżniono nie kilkadziesiąt, lecz kilkaset wsi i osad, wyrzucając z siedzib ok. dwóch miljonów ludzi. Przypomnijmy sobie niezliczone transporty kolejowe, które z naszych ziem wschodnich uwoziły w głąb Rosji na zatracenie setki tysięcy, jeśli nie miljony Polaków, w sposób znów taki sam, jak z Zamojszczyzny, t. j. osobno mężczyzn, osobno kobiety, osobno dzieci. A olbrzymia łapanka na inaugurację Oświęcimia z sierpnia 1940 r.? A wszystkie inne od tego czasu łapanki, które pochłonęły miljon z górą ofiar? A dziesiątki tysięcy ludzi pomordowanych przez gestapo po więzieniach i obozach? A fakt, że aresztowania i egzekucje trwały i trwają wciąż, bez przerw, które bądź co bądź zachodzą między łapankami? A wcielenie do wojska niemieckiego i skierowanie na front wschodni ćwierci miljona Ślązaków i Pomorzan?

Czemuż to mielibyśmy „robić powstanie" przy tej właśnie okazji, skoro nie zrobiliśmy go przy żadnej z tamtych?

Na to pytanie można usłyszeć odpowiedź, że właśnie z powodu braku należytej reakcji w tamtych wypadkach, doszło do potworności dzisiejszych; że jeśli i teraz nie zareagujemy, to nic już nas nie uratuje od losu Żydów, których tak samo stopniowo odzwyczajano od prób oporu.

Takie i tym podobne głosy, nawołujące do powstania, pojawiły się już nawet w tajnej prasie polskiej, z kół — jak zwykle — demosocjalistycznych. Oni są zawsze skłonni i skorzy do przelewania krwi — cudzej, rozumie się, ich własna bowiem płynie najwyżej wtedy, gdy zatną się przy goleniu.

Nawołujący do powstania, to albo stare niemowlęta, którym raczej paluszek w buzi trzymać przystoi, niż broń powstańczą w rękach, albo — stare łotry, od których zdaleka zalatuje Moskwą i jej rublami.

Rozumiemy desperackie porywy i wzmożoną pobudliwość społeczeństwa, mającego w świeżej jeszcze pamięci masakrę Żydów. Uznajemy słuszność obaw, że to samo być może czeka i nas. Ale myśmy rozumieli to i uznawali od pierwszego dnia wojny, a nawet od czasów... Chrobrego! Nas nie potrzeba było, jak Żydów, odzwyczajać od prób oporu metodami gestapo w ciągu trzech lat okupacji. Nas odzwyczajono od tego we wrześniu i październiku 1939 r., gdy jeszcze mieliśmy armję, choć może i nie świetnie wyposażoną, ale jednak armję regularną, bitną, śmiałą, zdecydowaną na wszystko i popartą — powstaniem powszechnem całej ludności!

Wiedzieliśmy, co nas czeka, gdy pobite będą nasze wojska, gdy zdani będziemy na łaskę i niełaskę wroga, nienawidzącego nas do utraty przytomności, po asyryjsku okrutnego, nie uznającego żadnych praw, ani Boskich, ani ludzkich wobec zwyciężonych i bezbronnych. Wiedzieliśmy i byliśmy gotowi na śmierć. Oczywiście, nie bez oporu, nigdyśmy nie mieli we krwi skłonności do biernego wyczekiwania na los bydląt rzeźnych. I jeśli wówczas nie wybito nas do nogi, to zawdzięczamy ten pomyślny dla nas wypadek nie żadnej czułostkowości pancernych troglodytów, tylko zwykłej — buchalterji. Przytomniejsi Niemcy obliczyli, że większy będą mieć pożytek z nas żywych, niż z martwych.

Tak wypadł rachunek niemiecki dla nas wtedy, gdy na ziemi naszej grasowało 100 dywizji niemieckich, gdy z za Buga wyczynom niemieckim przyglądał się z życzliwym uśmiechem zaprzyjaźniony Stalin, gdy Mussolini dopiero się namyślał, Japonja nie myślała wcale, a na zachodzie oczekiwano (i nie bez racji) rychłego pokoju z „wielkiemi demokracjami", którym tak było do wojny, jak paralitykowi do tańca.

Obecnie jest nieco inaczej, obecnie na wszystkich frontach Niemcy ponoszą klęskę za klęską; obecnie wodzowie Niemiec wiedzą lepiej niż my, że najmniejszy defekt w ich machinie wojennej może spowodować katastrofę nieobliczalną; obecnie w G. G. jest 10 albo 15 razy mniej wojska niemieckiego, niż było przy końcu kampanji polskiej, — ale my i dziś nie mamy złudzeń, jakich czepiała się wciąż mentalność żydowską aż do ostatniej chwili, aż do komory gazowej; że jednak „to" jest niemożliwe, że Niemcy się na „to" nie zdobędą... Przeciwnie, my powtarzaliśmy i powtarzamy wciąż:

Niema takiej potworności, przed którą cofnąłby się Niemiec zorganizowany, umundurowany i poddany rozkazowi.

I na wypadek rozpoczęcia akcji mordów masowych — pierwsi rzuciliśmy hasło: do broni! A nawet i bez broni! Z pazurami do oczu, z zębami do gardeł — byle najdrożej sprzedać niepewne życie za pewną śmierć!

Dotąd jednak do takiej ostateczności nie doszło i — miejmy nadzieję — nie dojdzie.

Zbyt liczni, zbyt niebezpieczni i zbyt — potrzebni jesteśmy Niemcom, by podczas toczącej się kampanji na wschodzie, dla dogodzenia swej ślepej ku nam nienawiści, mieli oni ryzykować bezpieczeństwem na tyłach wojsk — **bez nieuniknionej konieczności.**

Chęci by im do tego nie brakowało, ale mają za mało temperamentu, a za dużo wyrachowania. To im przeszkadza.

Podkreśliliśmy: bez nieuniknionej konieczności. A taka konieczność może zajść w jednym tylko wypadku: **gdy my sami zrobimy powstanie...**

Że nie zrobią go władze polskie, to pewne. Gdyby jednak...

Gdyby znęcanie się zbirów teutońskich, nie dochodząc do mordu masowego, przybrało takie formy i rozmiary, że stałoby się dla ogółu nie do zniesienia; gdyby wybuch nastąpił spontanicznie, a naród sam „wystąpił do boju z orężem" i bez oręża; gdyby wobec tego zorganizowane narodowe siły zbrojne zmuszone były przyłączyć się do rewolty i stanąć na jej czele, by nie dopuścić do chaotycznej gerylasówki, na wzór hiszpańskiej z czasów Napoleona, — to co wtedy?...

Cóż, Polska to nie Hiszpanja, nie ma niebotycznych gór, przepaścistych wąwozów i jarów, kryjówek skalnych, i morza dookoła, i Anglików na morzu. Jest Polska równa jak stół i widna jak na dłoni, wszędzie, z nielicznemi wyjątkami, dostępna miażdżącym gąsienicom czołgów, a wszędzie bez wyjątku — dostępna bombom i ogniowi z samolotów. Ma wprawdzie trochę lasów, ale to przecie nie puszcze jagiellońskie, nie mateczniki Pana Tadeusza i nawet bory - lasy Borelowskich i Langiewiczów. Czasy też nie są napoleońskie, tylko narodowo - socjalistyczne...

Wówczas Himmler przerzuci z Niemiec 10 dywizji SS, trzymanych w pogotowiu na taki właśnie casus; przemierzy czołgami ziemie polskie z krańca w kraniec i po wymordowaniu połowy Polaków, od starców do niemowląt, po zrównaniu z ziemią kilku tysięcy wsi, osad i miast, — z dumą zadepeszuje do Hitlera: „L'ordre regne à Généralgouvernement!"...

Piszemy o wymordowaniu połowy Polaków, czyżby więc miała pozostać jeszcze druga połowa? Prawdopodobnie tak, część z niej poszłaby w dyby obozowe, reszta — na katorżne roboty.

A nie wolno nam siebie i swoich łudzić, że nasze wystąpienie zbrojne w obecnej chwili stałoby się sygnałem do powstania wszystkich ujarzmionych narodów w Europie, lub do otwartego buntu 6 i pół miljona robotników cudzoziemskich w Rzeszy, czy wreszcie samych antyhitlerowskich Niemców. O jakiejkolwiek pomocy ze strony walczących na „wielkich frontach" Anglosasów, w obecnej sytuacji wojennej — niema mowy. O dotarciu „wielkiej ofensywy" sowieckiej z Wołgi i Donu nad Wisłę — niema nawet szeptu. Bylibyśmy pozostawieni, jak zwykle, własnemu losowi.

Powstanie u nas może być jedynie skutkiem, nie przyczyną załamania się potęgi wroga i dopóki moment tego załamania nie nastąpi, **wszelkie próby rewolucji ogólnej będą dla nas stokroć bardziej tragiczne, niż najsroższy terror okupanta.** O momencie tym zdecydują losy bitew, a więc tylko od sztabów i rządów Narodów Zjednoczonych oczekiwać możemy sygnału rozpoczęcia powstania. Dla nas ten sygnał wyda Wódz Naczelny, gen. Sikorski.

Zatem — opanować nerwy, obywatele!

Nie znaczy to, że mamy czekać potulnie, aż nas Niemcy hurtem czy detalicznie **wysiedlą** z tego padołu na tamten, lepszy świat, czyli — parafrazując słowa poety — aż nas, zjadaczy chleba, na mydło przerobią...

W każdym wypadku, w każdem środowisku, każdy Polak, gdy niema innego wyjścia — winien dać wrogowi odpór, na jaki go stać, nie licząc się z odpowiedzialnością zbiorową, z którą nie liczy się i wróg, mordując i niszcząc bez żadnego widocznego powodu.

Gdzie warunki pozwalają na odpór zbiorowy, a istnieje możność porozumienia się z najbliższym posterunkiem Narodowych - Sił Zbrojnych (przez „ludzi z Szańca", którzy są wszędzie) — należy się tam zwrócić o pomoc i objęcie kierownictwa akcji, ewent. o broń i amunicję.

Taka akcja, nie będąc powstaniem „formalnie", gdy zaczną w niej padać trupy nietylko po naszej stronie, może skutecznie pohamować zapędy Asyryjczyków XX wieku.

Nie odnosi się to do łapanek na roboty, gdzie jeśli można ratować się ucieczką, dobre wyniki daje stosowanie — homeopatji, t. j. zasady, że podobne leczy się podobnem, łapankę — łapówką...

A więc — nie poddawać się psychozie!

ROLA POLSKI W BASENIE NADDUNAJSKIM

II.

O ile uczucia przyjaźni dla Węgier były zawsze żywe w społeczeństwie polskiem, mimo odmiennych kolei losów obu narodów, które stały i stoją w dwóch zwalczających się wzajemnie obozach, o tyle Rumunja nie cieszyła się u nas nigdy zbytnią sympatją. Zawarty w r. 1921 sojusz polsko - rumuński nie przyczynił się do wzrostu popularności naszego południowego sprzymierzeńca. Zachowanie się Rumunów wobec uchodźców polskich od września 1939 roku do ostatniej chwili, wywołało w opinji polskiej słuszne oburzenie i pozostawiło osad zrozumiałej goryczy. Do uczuć tych dochodzi jeszcze lekceważenie jeżeli nie pogarda dla „tego narodu mieszańców, który wykazał w dziejach tyle cech ujemnych i dał dowody tak jaskrawego wiarołomstwa". W tych warunkach koncepcja odnowienia przymierza polsko - rumuńskiego nie natrafi na przychylny „klimat" w naszem społeczeństwie, być może nawet wywoła uzasadnione doświadczeniami niedawnej przeszłości — sprzeciwy. A jednak odrodzone państwo polskie będzie musiało szukać najściślejszej go porozumienia z Bukaresztem i bronić niepodległości Rumunji, czyniąc ją jednym z filarów polskiego systemu politycznego w Europie środkowej. Oczywiście nie będzie to sojusz dwóch równorzędnych partnerów, lecz raczej coś w rodzaju protektoratu polskiego nad zagrożoną ze wszystkich stron, a zwłaszcza ze wschodu, Rumunją. Wrócą więc czasy Jagiellonów, gdy Mołdawja i Wołoszczyzna były wasalami Rzeczypospolitej.

Niema chyba narodu w Europie, któryby znajdował się w trudniejszej sytuacji niż Rumuni. Związana nierozerwalnie z Niemcami Rumunja wysłała na front wschodni przeciwko Sowietom gros swej armji i poniosła straty o wiele dotkliwsze niż inni sprzymierzeńcy „osi". Nawet w razie zwycięstwa Niemiec, w co już chyba nikt w Bukareszcie nie wierzy, taki upust krwi byłby niewspółmiernym do nabytków terytorjalnym na wschodzie, o dość problematycznej dla Rumunów wartości i trwałości (Podole rosyjskie i Odessa). Będzie on natomiast prawdziwą katastrofą dla Rumunji w razie klęski Niemiec, w którą znów nikt tam już chyba nie wątpi. Z tego samego jednak powodu żądania Hitlera są coraz dalej idące i bardziej natarczywe, a nieszczęsny „conducator", marsz. Antonescu, musiał w czasie swej ostatniej wizyty w kwaterze führera zgodzić się na wszystko. Nie ma on zresztą innego wyjścia, gdyż Berlin grozi poparciem postulatów terytorjalnych Węgier wobec pozostałej po arbitrażu wiedeńskim z dn. 31. VIII. 40 r. we władaniu rumuńskiem części Siedmiogrodu, a na dogadanie się z aljantami trudno liczyć. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, podczas pobytu Mołotowa w Londynie w maju 1942 r., W. Brytanja uznała bez zastrzeżeń pretensje Sowietów nie tylko do Besarabji i Bukowiny, lecz i do ujścia Dunaju, a może nawet do aneksji całej Rumunji (traktat anglo - sowiecki z dn. 26. V. 42 r.). Wiele oznak zdaje się na to wskazywać, jak np. uporczywa odmowa w Londynie i Waszyngtonie uznania komitetu narodowego „Wolnych Rumunów". Wszystkie wysiłki, czynione w tym celu przez zmarłego niedawno b. ministra spraw zagranicznych Titulescu, notorycznego masona i przyjaciela Benesza, oraz przez niemniej wpływowego b. posła rumuńskiego w Waszyngtonie, Davila (był on również posłem w Warszawie), spełzły na niczem.

Los Rumunji mógłby się więc wydawać przesądzony. Tak jednak nie jest, gdyż mimo wszystko usadowienie się Sowietów nad Dunajem zagraża bezpośrednio Turcji, z którą W. Brytanja musi się liczyć, a nawet samej Anglji. Rosja na Bałkanach, posiadająca w tej czy innej formie dostęp do morza Egejskiego, stanowiłaby poważne niebezpieczeństwo dla dróg morskich Imperjum Brytyjskiego. Trudno przypuścić, by zasadnicze wytyczne polityki brytyjskiej wobec Rosji w ciągu ostatnich 200 lat uległy nagłej zmianie, to też bliższym prawdy wydaje się pogląd, że zawarte na lat 20 od chwili podpisania pokoju przymierze anglo - sowieckie posiada charakter konjukturalny, a układ z dn. 26. V. ub. r. będzie zwykłym świstkiem papieru. Czemużby zresztą miano ze Stalinem na przyszłej konferencji pokojowej robić sobie większe ceremonje, niż z Włochami w Wersalu, gdzie Ententa odprawiła je „z kwitkiem", pomimo stwierdzonych umową londyńską obietnic za udział w wojnie? Jeżeli zaś chodzi o obronę Rumunji przed zakusami Sowietów znajdzie ona gorące poparcie Turcji i Polski. Być może, że Rumunja poniesie wielkie ofiary, tracąc Bessarabję i Bukowinę, której północna część wraz z Czerniowcami winna przypaść Polsce, oraz pewne okręgi Siedmiogrodu, ale ostoi się jako państwo niezależne. Państwo to będzie jednak tak osłabione i tak zagrożone przez Rosję i Węgry (nie mówiąc o Bułgarji, której los trudno przewidzieć), że samo zwróci się bez zastrzeżeń ku Polsce.

Nie trzeba chyba dowodzić jakie znaczenie dla państwa polskiego posiada Rumunja ze względu na swe położenie geograficzne i bogactwa mineralne.

Dostęp do morza Czarnego oraz nafta dla naszego przemysłu i armji stanowią plusy nie do pogardzenia, wypływające ze ściślejszego związku z Rumunją. Nauczona gorzkiemi doświadczeniami Polska postawi swe warunki (np. przyłączenie zamieszkałej przez Polaków północnej Bukowiny z Czerniowcami) i zażąda różnych gwarancji przedewszystkiem w dziedzinie wojskowej, ale swej opieki Rumunom nie odmówi. Mimo przysłowiowego tchórzostwa, żołnierz rumuński wzięty w karby żelaznej dyscypliny i pod nadzorem dowództwa niemieckiego bije się na wschodzie wcale nieźle. Dlatego też armja rumuńska zreorganizowana i poddana dowództwu polskiemu może być cennym uzupełnieniem naszego potencjału wojennego w razie powikłań na wschodzie.

Nie należy również wydawać zbyt ostrych sądów o narodzie rumuńskim i potępiać go w czambuł. Tragiczne przeżycia 1940—41 roku (częściowy rozbiór kraju) spowodowały wstrząs psychiczny a proces uzdrowienia jakkolwiek powolny czyni jednak postępy. Zresztą istnieją w Rumunji poważne koła polityczne z wielokrotnym b. premjerem i przywódcą chłopskiej partji „Zaranistów", Juljuszem Maniu na czele, które rozumieją grozę obecnej sytuacji swego kraju i szukają wyjścia z impasu. Koła te zdają sobie sprawę, że Rumuni mogą zachować swój byt narodowy i państwowość tylko w oparciu o silniejszego sojusznika, którym jest z natury rzeczy Polska.

Polski system polityczny w Europie środkowej winien opierać się na trójkącie Warszawa — Budapeszt — Bukareszt, stąd konieczność zlikidowania sporów granicznych i zadrażnień uczuciowych rumuńsko - węgierskich. Przy dobrej woli zainteresowanych stron sprawa ta nie napotka na nieprzezwyciężone trudności, zwłaszcza, że zarówno Węgry, jak i Rumunja, jako mniej lub więcej dobrowolni satelici III Rzeszy, mają zbyt dużo do stracenia.

Tak więc konfederacja państw Europy Środkowo - wschodniej o której wspomina układ polsko - czeski z dn. 19. I. 1942 r. będzie się składała z Polski, Czechosłowacji (lub Czech i Słowacji), Węgier i Rumunji (sprawa państw bałtyckich jest uzależniona od ukształtowania się sytuacji po wojnie na obszarach b. cesarstwa rosyjskiego). W związku z tem Polska połączona ścisłą przyjaźnią z Węgrami i opiekująca się Rumunją, będzie odgrywała rolę nadrzędną i potrafi zdusić w zarodku wszelkie zakusy Benesza, lub innych polityków czeskich tegoż pokroju.

Rozszerzenie konfederacji w kierunku Bałkanów nie jest pożądane z polskiego punktu widzenia. Dunaj stanowi naturalną granicę zainteresowań Polski, która nie ma zamiaru wtrącać się np. do sporów bułgarsko - greckich i bułgarsko - jugosłowiańskich. Rozumie się, konfederacja środkowo-europejska pod kierownictwem Polski będzie utrzymywała przyjazne stosunki z unją jugosłowiańsko- grecką, lub konfederacją bałkańską, ale musi stanowić odrębny orga-

(Dokończenie na str. 7-ej)

ANGLOSASI MÓWIĄ

Poseł Bartlett, znany polityk liberalny i naczelny publicysta „News Chronicle" wygłosił przed mikrofonem radja londyńskiego następującą ocenę sytuacji politycznej.

„Z wypowiedzi propagandy niemieckiej, która usiłuje wszczepić nieufność i niechęć wzajemną tak w społeczeństwo i żołnierza amerykańskiego, jak i brytyjskiego wynika, że trzeba być ostrożnym w roztrząsaniu kwestji Afryki północnej. Zasadniczo błędna byłaby dyskusja, oparta na założeniu, że Anglja i Ameryka mają swych upatrzonych kandydatów na stanowisko wodza Francuzów poza granicą Francji — a mianowicie gen. de Gaulle i gen. Giraud. Generała de Gaulle znam osobiście i uderzała mnie w nim jego wyniosłość, zrzadka jedynie rozjaśniona rozbrajającym uśmiechem. Jedni zarzucają mu, że jest niedostatecznie ambitny, inni — że ma wybujałą ambicję. Nie jest on jednak żadnym kandydatem Anglji, więcej nawet, nie brak w W. Brytanji takich, którzy sugerują mu nastawienie antiangielskie.

Od trzech lat już przytłaczała nas myśl, że marnujemy nasze siły i że nie jesteśmy w stanie utworzyć drugiego frontu w Europie. Zajęcie Afryki północnej otworzyło szerokie możliwości wyzyskania tamtejszych baz, jako punktów wypadowych do ofensywy na kontynent. Na razie złe warunki atmosferyczne opóźniają akcję w Tunisie, zato Trypolitanja jest prawie cała w naszych rękach. Armja sowiecka jest w ofensywie, dzieli ją jednak jeszcze 800 km od dawnych granic Rosji Sowieckiej. Przysłowiowa zaś ciężka zima rosyjska może wpłynąć na zahamowanie dalszego rozwoju działań na Wschodzie.

Hitler czuje, że w krajach okupowanych bunt podziemny wre i grozi w każdej chwili wybuchem; w samych Niemczech nastroje zmieniły się również — to też trzyma on w pogotowiu silną armję SS, celem zdławienia wszelkich oznak niezadowolenia czy buntu.

Polityka nasza musi zmierzać ku temu, by dodawać otuchy wszystkim tym, którzy czynnie współpracują w akcji sabotażowej i tem samem wiążą znaczne siły SS w stałym pogotowiu. Ten fakt zaś prowadzi mnie z powrotem do punktu wyjściowego — do gen. de Gaulle i gen. Giraud. Istnieje opinja, że nie należy się wtrącać w sprawy administracji i polityki Afryki półn., gdyż absorbowałoby to jedynie znaczne siły naszej armji na Bliskim Wschodzie. Z drugiej strony należy pamiętać o tem, że nie wolno nam niczem wpłynąć na ewen. zmniejszenie ochoty do czynu setek tysięcy Polaków, Norwegów, Belgów czy Jugosłowian, którzy przeprowadzają wszelkiego rodzaju drobne sabotaże w Europie. Ci, którzy spełniają tę akcję, czynią to w przeświadczeniu, że współpracują w międzynarodowych zmaganiach z wrogiem. Francuz nienawidzi nie tylko Hitlera, nienawidzi on w równym stopniu Lavala. Duńczyk nienawidzi Scaveniusa, Norweg — Quislinga, Jugosłowianin—Nedicza. Być może, że USA. popełnia błąd, przeceniając przyszłe usługi Francuzów, którzy jeszcze wczoraj byli posłuszni swemu Lavalowi. Opinja angielska jest zdania, że ani de Gaulle, ani Giraud nie mają dostatecznego prestige'u, by stworzyć prawdziwie silny rząd francuski. Pozatem należy sobie zdać sprawę z tego, że **wielu francuskich mieszkańców Afryki północnej jest o wiele bardziej zajętych swymi sprawami prywatnemi, niż zagadnieniami patrjotycznemi.**

Nie ulega żadnej kwestji, że Tunis musi być zdobyty na czas, inaczej bowiem umożliwi się Niemcom rozpoczęcie ewen. nowej ofensywy na Kaukaz w okresie wiosennym. Wiadomości, jakie nadchodzą z Niemiec jeszcze silniej podkreślają konieczność szybkiej akcji sprzymierzonych już w ciągu najbliższych kilku miesięcy. Trudno jest ocenić dane o poczynaniach nieprzyjaciela we własnym kraju, wydaje się jednak, iż Rzesza zrozumiała wreszcie, że w Rosji dzieje się coś gorszego niż zwykły odwrót taktyczny. Hitler spodziewał się, że zima przyniesie mu okres spokoju, który pozwoli na przygotowanie akcji wiosennej i letniej. Ostatnie oświadczenie gen. Dittmara bynajmniej nie potwierdziło tych przewidywań.

W roku 1934, gdy po raz ostatni byłem na audjencji u Hitlera, oświadczył mi, że na okres 10 lat zapotrzebowanie Rzeszy w paliwie pokryje produkcja krajowa. Nie przypuszczałem, by istotnie było to w tak dokładnych niemal granicach. Lecz Hitler nie wspomniał wówczas, że produkcja benzyny odbywa się kosztem olbrzymiego nakładu pracy i zużywania zapasów węgla. Na wyprodukowanie jednej tony benzyny potrzeba 4 ton węgla. Produkcja syntetycznej gumy również obciążać musi znacznie wydajność kopalń, które i tak ucierpiały sporo od akcji lotnictwa brytyjskiego. Teraz Rzesza musi odczuwać zarówno brak benzyny, jak i ropy.

Zeszłego roku Hitler i Goebbels powiedzieli narodowi niemieckiemu, jak bliskim był katastrofy w ciągu ub. zimy. Wtedy jednak linja frontu była o wiele krótsza niż obecnie. **Prawdopodobnie i bez ofensywy sowieckiej dowództwo niemieckie byłoby w zimie zmuszone wycofać się częściowo z Kaukazu dla braku sił ludzkich.** Przemysł niemiecki jest w katastrofalnem położeniu. Co 6-ty robotnik — to cudzoziemiec, a w ciężkim przemyśle — co 4-ty. Niebezpieczeństwo przenikania się elementu miejscowego z cudzoziemskim jest nie do usunięcia i wzrasta zastraszająco, mimo surowych zakazów i kar. Coraz większa część produkcji wojennej zaczyna się odbywać poza granicami Rzeszy, jednocześnie jednak powiększa to trudności transportowe i zwiększa niebezpieczeństwo sabotażu.

ORĘDZIE BISKUPA RADOŃSKIEGO

Ks. Gr. Karol Radoński, biskup Włocławski, członek Rady Narodowej, wystosował do biskupów świata orędzie w językach polskim, angielskim, francuskim, niemieckim, włoskim, hiszpańskim, portugalskim i innych.

„Wasze Eminencje i Ekselencje, Najdostojniejsi Arcybiskupi! Mówię do was, jako biskup polski, ordynarjusz djecezji Włocławskiej, jedyny biskup polski, przebywający jako członek Rady Narodowej na wolnej ziemi brytyjskiej. Przekonany jestem, że słowa moje dotrą nie tylko do was, lecz i do innych narodów i znajdą w ich sercach swój oddźwięk.

Straszliwe zbrodnie, dokonywane przez Niemców od trzech lat na naszym narodzie rosną wciąż w swej sile i okrucieństwie. Objęły one i kler polski, zwłaszcza w inkorporowanych bezprawnie zachodnich ziemiach polskich. 2 biskupów padło już ofiarą bestjalstwa niemieckiego w obozach koncentracyjnych, setki księży zmarło w obozach, wiele setek kapłanów znajduje się w więzieniach i obozach niemieckich, gdzie powoli dogorywa. Seminarja duchowne są tam wszystkie zamknięte, ludność umiera bez ostatnich sakramentów, gdyż nowi księża nie znają języka polskiego. Zakonnice zostały rozpędzone z klasztorów, wiele z nich znajduje się również w więzieniach. Takie same stosunki panują i w t. zw. generalnem gubernatorstwie. Gdyby nie świadomość, że jest to straszna i smutna prawda, mogłoby się to wydawać koszmarem rozgorączkowanej wyobraźni. Nieomal nieprawdopodobieństwem musi się wydawać taka otchłań zwyrodnienia i dzikości. Przedtem Niemcy niszczyli Żydów, teraz chcą wyniszczyć i nasz naród. Ostatnio w Zamojszczyźnie 54 wsie, liczące 10.000 gospodarstw zostało wysiedlone, by zrobić miejsce dla kolonistów niemieckich, przybywających z Rumunji i Rosji. Ludność została zmasowana w obozach. Silnych i zdrowych przymusowo wywieziono na roboty do Rzeszy, słabych i chorych mordowano w komorach gazowych, lub prądem elektrycznym. Dzieci w wieku od 2 do 6 lat wywożono do Rzeszy, by wychować je w bezbożności na wrogów własnej Ojczyzny. Matki, które stawały w obronie swych własnych dzieci, były bezlitośnie mordowane. Płynie krew po ziemi polskiej i woła o pomstę do Boga, lecz woła ona i o pomstę do ludzi.

Najdostojniejsi pasterze! Błagam was niech modły wasze płyną do Boga o miłosierdzie i koniec tych rzezi, niech słowa wasze wieszczą całemu światu straszny los naszej Ojczyzny. Niech od końca do końca całego świata narody chrześcijańskie podniosą jeden wielki krzyk zgrozy i oburzenia i pod waszym przewodem niech w modłach i wołaniach proszą Boga i ludzi o zmiłowanie i zakańczenie cierpień naszego narodu".

MIN. EDWARD RACZYŃSKI O WYTYCZNYCH POLSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Min. spraw zagranicznych dr. Edward Raczyński wygłosił w dniu 14. I. b. r. przemówienie do rodaków w Kraju, w którem oświadczył m. in. co następuje:

Naszym największym atutem, którego nigdy nie mieliśmy przedtem w ręku, jest to, że stoimy dziś w gronie narodów zjednoczonych, że posiadamy prócz tego legalny rząd i że stosunki nasze z naszymi sojusznikami są uregulowane.

W stosunku do W. Brytanji związani jesteśmy traktatem o wspólnej pomocy z dn. 25. VIII. 1939 roku. Z Francją od dawna wiąże nas umowa sojuszu, która uznana została i przez przedstawicieli Francji w Londynie. Ze Stanami Zjednoczonemi na podstawie układu z 14 sierpnia 1941 roku wiąże nas umowa o pomocy materjalnej w okresie wojennym i powojennym. Z Rosją Sowiecką zawarty został układ w dniu 30 lipca 1941 roku, rozszerzony następnie podczas pobytu premjera gen. Sikorskiego w Moskwie w dniu 4 grudnia tegoż roku, na podstawie którego oba narody zobowiązują się do walki ze wspólnym wrogiem aż do jego zupełnego pokonania i zwycięstwa. Po zakończeniu wojny oba narody wyrażają pragnienie wzajemnych przyjaznych stosunków sąsiedzkich i obustronnego szanowania zawartych **obecnie i przedtem** umów.

Nie mamy nic do ukrywania. Nie wydaliśmy z łona naszego narodu nikogo, kto podjąłby się roli rodzimego Quislinga. Nie znaczy to jednak, że możemy teraz założyć ręce i czekać na zwycięstwo, które inni za nas wywalczą i przygotują.

Jakie są nasze cele wojenne? Pierwszym z nich jest ten, by państwo polskie pozostało nienaruszone w swych granicach. Następnie dopilnowanie, by granice jego po wojnie zostały w ten sposób rozszerzone i wykreślone, by zapewniły bezpieczeństwo konieczne dla jego bytu oraz zagwarantowały potencjał gospodarczego i społecznego istnienia i rozwoju. Pozatem dążymy do tworzenia konfederacji z naszymi sąsiadami, czego pierwszym krokiem było zawarcie traktatu z Czechosłowacją. Oczekujemy pełnego rozbrojenia Niemiec na lądzie, morzu i w powietrzu oraz pewnego zadośćuczynienia i odszkodowania za wszystkie straty wojenne i wyrządzone w czasie okupacji. Dążymy do utrwalenia przyjaznych stosunków ze Związkiem Sowieckim. Liczymy na utrzymanie naszego sojuszu z W. Brytanją i z Francją, która podnosi się swego upadku i powraca do dawnej chwały. Liczymy też na silne ramię Stanów Zjednoczonych i na to, że z ich pomocą powstanie nowy system bezpieczeństwa społecznego i międzynarodowego, przy tworzeniu którego gotowi jesteśmy współpracować".

NOWE SPICHRZE I WOGÓLE

Dowiadujemy się, że w dystrykcie warszawskim polskie spółdzielnie rolnicze wybudowały w ciągu ostatnich dwóch lat 12 nowych spichrzów, kosztem ośmiu miljonów złotych. Koszty te pokryto w części kapitałem własnym (t. j. członkowskim) spółdzielni, w części zaś — pożyczkami Banku Rolnego. Nowe spichrze, każdy o przeciętnej pojemności ok. 2000 tonn zboża, powstały w Skierniewicach, Żyrardowie, Sochaczewie, Ostrowi Mazowieckiej, Garwolinie, Błoniu, Łowiczu, Mińsku Mazowieckim, Siedlcach, Grójcu i Kowiesach.

Nie wiemy, czy i w jakim stopniu tym imponującym „dorobkiem wojennym" szczycą się nasze spółdzielnie, ale wiemy, że budowa spichrzów została przeprowadzona z nakazu okupanta. Nakaz tego rodzaju jest zupełnie zrozumiały: okupantowi potrzebne były spichrze, aby zboże **kontygentowe** miało gdzie leżeć, zanim znajdą się dla niego wagony, o które dziś niezmiernie trudno. Mniej natomiast rozumiemy, dlaczego spółdzielnie przeprowadziły budowę **własnym kosztem i staraniem**, chociaż spichrze stanowią dość istotną część w mechanizmie pompy, ssącej z G. G. a tłoczącej do Rzeszy nasze mizerne zapasy zboża. Pomijając już przykry fakt, że do uruchomienia i **sprawnego** działania tej pompy ssąco-tłoczącej przyczyniają się tak usłużnie sami Polacy **swą pracą**, nie podobna pominąć jeszcze bardziej przykrego faktu, że wkładają w to „zbożne dzieło" również i swój, a raczej **członkowski kapitał**. Przewidywanie, że prędzej czy później okupant zniknie a spichrze zostaną i przydadzą się polskiej gospodarce zbożowej — jest całkiem słuszne, ale nie usprawiedliwia wykładania na ten cel kapitału spółdzielczego: przecież spichrze pozostałyby i w tym wypadku, gdyby je okupant wybudował sobie sam i nie za pieniądze członków spółdzielni...

Spółdzielnie rolnicze nigdy nie mały u nas niczego **za dużo**, a już najbardziej — spichrzów. Nie one jedne zresztą. Nawet przedwojenny P. Z. P. Z. (Państwowy zakup produktów zbożowych), czyli urząd, skupiający zboże dla podtrzymania cen (by później to zboże za „psie pieniądze" sprzedać za granicą...), często m. i. brakiem spichrzów tłumaczył swą bezmyślną a niekiedy wręcz szkodliwą działalność (np. **na przednówku** wstrzymywał nagle skup zboża, że to niby w spichrzach niema już na nie miejsca, a za granicą — nabywców, i ceny spadały gwałtownie wtedy właśnie, gdy powinny być najwyższe). O kapitały spółdzielcze w rolnictwie przed wojną było wprawdzie trudno, ale bądź co bądź nie trudniej niż dziś. Bank Rolny też nie był instytucją aż tak ubogą, by nie mógł udzielić **pożyczki**, nie **zapomogi**, na budowę spichrzów zbożowych. Pomimo to spichrzów nie budował nikt. Dopiero teraz, pod twardą ręką okupanta, znalazły się kapitały (nawet prywatne!) i zaczęto spichrze budować tuzinami...

Jak z tego widać — i to już rzuca ponury cień na spółdzielczość wogóle — ogromny, sięgający wszędzie, obejmujący cały kraj aparat spółdzielczy, scentralizowany ściśle w nielicznych wielkich związkach, może stać się powolnem narzędziem w rękach każdego, kto opanuje jego centrale. W danej chwili centrale są w rękach okupanta, to też jemu służy gorliwie cały nasz aparat spółdzielczy, niezależnie od woli tysięcy jego członków, a nawet wyraźnie wbrew tej woli.

Tego „drobiazgu" nie przewidzieli szlachetni założyciele i entuzjaści spółdzielczości, w której pokładano tyle nadziei, która miała drogą ewolucyjną zreformować ustrój gospodarczy świata i wnieść pierwiastki idealne do ekonomji politycznej; zwłaszcza miał być tą drogą usunięty rozbójniczy proceder, noszący niewinną nazwę wolnego handlu, a stanowiący istotę tego zła, które w ustroju kapitalistycznym niesłusznie przypisuje się prywatnej własności środków produkcji. Ale gdyby nawet pionierzy spółdzielczości przewidywali wojny, okupacje, to nie mogli przewidzieć takich metod ich prowadzenia, jakie wynalazł szczep germański i zastosował w sercu świata, w starej chrześcijańskiej Europie. Nietylko zresztą wojny i okupacje wprowadziły tu swoje nieoczekiwane korektury.

Nie jest np. tajemnicą, że przed wojną u nas największe spółdzielnie, zgrupowane w olbrzymiej centrali „Społem", dzięki opanowaniu tej ostatniej przez elementy lewicowe, socjalistyczne i komunizujące, nastawione były nie tyle na uspołecznienie handlu oraz na podniesienie gospodarcze mas, ile na agitację polityczną w duchu wywrotowym.. Świadczyły o tem wydawnictwa spółdzielcze, świadczył dobór personelu na wszystkich stanowiskach, świadczyło poparcie moralne i materjalne dla wszelkich imprez i wystąpień partyjno - lewicowych. Z podkładu ideowego, z ducha prawdziwej służby społecznej, wprowadzonych przez założycieli „Społem", Abramowskiego i Wojciechowskiego, nie pozostało ani śladu. Zajmując stanowisko uprzywilejowane w stosunku do handlu prywatnego, spółdzielnie kierowały ostrze swej akcji przeciwko inicjatywie prywatnej, przeciwko drobnej własności i to głównie polskiej. Żydzi bowiem dawali sobie radę doskonale, korzystając z banków i Kas żydowskich, wydatnie zasilanych z zagranicy (umieli się też dobierać i do kredytów państwowych).

Również jako czynnik, kształtujący pewien typ człowieka w handlu, spółdzielnie zawiodły na całej linji. Hodowało się tam biurokratów, którzy nie ryzykując kapitałem własnym, mogą „urzędować" spokojnie, bez obawy o konkurencję ze strony bardziej przedsiębiorczego, ruchliwego, pracowitego czy pomysłowego sąsiada.

Pod tym względem wyższość drobnego handlu nie scentralizowanego, który nie łatwo daje się ująć w karby, wystąpiła jaskrawo podczas obecnej okupacji. Gdy spółdzielnie stały się posłusznem narzędziem okupanta w jego polityce aprowizacyjnej, t. j. w chęci zagłodzenia ludności, drobny handel prywatny dosłownie z narażeniem życia przeciwstawia się najostrzejszym represjom i z powodzeniem ratuje miasta od śmierci głodowej.

Ta wojenno - okupacyjna korektura, odczuwana przez wszystkich bezpośrednio na własnej skórze, powinna dać do myślenia tym entuzjastom spółdzielczości, którzy dotychczas widzieli w niej same tylko zalety. I my jesteśmy gorącymi zwolennikami spółdzielczości, uznajemy jej olbrzymie znaczenie dla gospodarki narodowej, ale zdajemy sobie sprawę, że i na tem słońcu są plamy. Najwięcej tych plam występuje w spółdzielniach handlowych, najmniej — w wytwórczych, przetwórczych i kredytowych; wszystkie jednak wymagają takich reform, by, podnosząc szerokie masy na wyższy poziom gospodarczy, nie uderzały równocześnie w drobnego posiadacza warsztatu pracy, gdyż on to stanowi najcenniejszy element siły witalnej narodu.

POKŁOSIE ŁAPANEK

Trwające z niewielkiemi przerwami od dwóch tygodni łapanki na przestrzeni całej G. G. przyniosły plon dotychczas nominalnie dość pokaźny. Według przybliżonych obliczeń „żniwców" wyłapano około 80 tys. osób obojga płci. Ile z tej liczby znajdzie się naprawdę na robotach — trudno przewidzieć. W każdym razie pewne jest, że znaczny procent wyłapanych zdołał ujść albo jeszcze przed drogą do miejsca robót, albo w samej drodze. Najwięcej jednak zbiegów uwolniło się przy pomocy wszechwładnej w stosunkach okupacyjnych łapówki, reszta uciekła „własnym przemysłem", bez „kosztów pośrednictwa".

Głównego kontygentu wyłapanych dostarczyły Warszawa i Kraków. Bardzo słabo reprezentowany jest Lwów, zato w Rawie Ruskiej wzięto kilka tysięcy osób.

Wszędzie, gdzie szalały łapanki, nie ograniczono się do chwytania ludzi na ulicach, lecz zaglądano również i do mieszkań. W Warszawie najbardziej pod tym względem ucierpiały Saska Kępa, Mokotów, Kolonja Staszyca i Wola.

Wśród „mieszkaniowców" przeważają kobiety, między „ulicznikami" — mężczyźni.

Główne stacje rozdzielcze, dokąd kierowano prawie wszystkie transporty, to Trawniki pod Lublinem, oraz w samym Lublinie dzielnice Majdanek i Dziesiąta. W barakach na Dziesiątej wszystko jest nowe, jeszcze nieużywane, poczynając od budynków, kończąc na kocach i siennikach. W Majdanku również nie stare, lecz już nieco używane. Wyżywienie nagół znośne: rano i wieczorem kawa, na obiad dwa dania, zupa i jarzyna, prócz tego chleb w ilości niemal dostatecznej. Wszędzie są oddziały męskie i kobiece. Rygor panuje obozowy. Rozbierać się nie wolno, spać trzeba w ubraniach. Kobiety traktowane są łagodniej niż mężczyźni. Sporo osób na stacjach rozdzielczych jeszcze przed segregacją zwolniono zupełnie legalnie na skutek wyreklamowania. Co dzień jednak przybywają nowe transporty.

Znaczną część wyłapanych kieruje się do robót ziemnych przy wznawianiu i umacnianiu fortyfikacji nad Bugiem, budowanych w zimie i na wiosnę 1941 r. dla obrony ówczesnej „granicy interesów", przez drużyny robocze, rekrutowane w sposób taki sam, jak dziś, t. j. przez łapanki. Na wyjazd do Rzeszy dobiera się fachowców i młode dziewczęta, przeznaczone zapewne na służbę domową, lub może do rzeczy mniej niewinnych.

Niezwykła intensywność, długotrwałość i powszechność łapanek świadczy, że straty niemieckie na froncie wschodnim oraz związane z tem zapotrzebowanie nowych sił roboczych w Rzeszy muszą być rzeczywiście ogromne. To tylko da się stwierdzić napewno z tysięcy fantastycznych pogłosek na temat celu łapanki i losów jej ofiar. Reszta jest w lwiej części wymysłem, puszczanym w kurs dla szerzenia psychozy powstańczej, o czem piszemy na innem miejscu.

POLITYKA POLSKA

W korespondencji z czytelnikami niejednokrotnie spotykamy się z wyrzutem, że prasa narodowa zbyt mało uwagi i miejsca poświęca tematom z dziedziny, objętej tytułem powyższym. Wyrzut jest słuszny i dlatego, choć niejedno mielibyśmy do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie, wprowadzamy do Szańca ten nowy dział, w którym czytelnicy znajdą wyraz myśli politycznej „ludzi z Szańca". Zaś żeby nie uszczuplać dotychczasowej treści naszego pisma — zwiększamy jego objętość.

Postanowienie zależało od nas, wykonanie — od posiadanych środków, zaś owe środki oraz uznanie i ocena zależy od czytelników. Daj Boże, by nie zabrakło nam i tych i tego i tej — in summo gradu...

REDAKCJA.

ROMAN DMOWSKI I JEGO ROLA W DZIEJACH POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ

2 stycznia 1939 roku minęło cztery lata od chwili, gdy zamknął oczy na wieki Roman Dmowski, największy z ideologów i realizatorów nacjonalizmu polskiego. W dziewięć miesięcy później nastąpił wybuch drugiej wojny światowej i w ciągu niewielu dni **Państwo Polskie** upadło pod ciosami nieprzyjaciół. W ten sposób zniweczony został **zewnętrzny** wynik pracy całego życia Romana Dmowskiego. Jednak oczywistym jest dla każdego, że **Naród Polski** nie został zwyciężony ani załamany pod żadnym względem. Co więcej, możemy śmiało powiedzieć, że wojna, którą przeżywamy, zadając nam straszliwe ciosy materjalne, w innych dziedzinach niesie z sobą błogosławione skutki zrozumienia naszych błędów i ocknięcia się wielkich instynktów narodowych.

Ale niewielu ludzi zdaje sobie sprawę, że nieugięta i nieomylna postawa Narodu jest prostą konsekwencją tej pracy polityczno-wychowawczej, którą podjął i wykonał Dmowski. W ciągu dwudziestu lat „pierwszej niepodległości" praca ta nie została w należyty sposób oceniona, w tym bowiem czasie Roman Dmowski był usunięty w cień przez ludzi, którzy zapragnęli „wejść do historji" za wszelką cenę, płaconą oczywiście przez Naród, nie przez nich. Dziś, gdy wojna zerwała tajemnicze osłony z różnych fałszywych wielkości, z zakłamanych legend i kultów, obowiązkiem każdego Polaka jest poznać i zrozumieć rolę i znaczenie Romana Dmowskiego w tej najważniejszej dla Narodu dziedzinie twórczości, w której powstaje narodowa myśl polityczna.

—o—

Czym jest myśl polityczna narodu? Kto ją tworzy? Jak ją rozpoznać wśród innych idei? — oto niektóre z wielu pytań, nasuwających się każdemu, kto chce brać czynny udział w życiu swego narodu i wpływać na jego losy. Odpowiedź, jakkolwiekbyśmy starali się dojść do niej, czy przy pomocy badań historycznych, czy też wiedzeni poprostu intuicją i wyczuciem syntezy dziejowej, wypadnie jednakowo:

Myśl polityczna narodu, to ów kierunek podstawowy, według którego rozwija się życie narodu w danym okresie dziejów. Myśl ta kształtowana jest i wypowiadana przez genialne jednostki, wyrastające spontanicznie z łona społeczeństwa i grupujące wokół siebie, szkoły myślenia politycznego. Z pośród innych idei myśl polityczna wyróżnia się tym, że działanie jej trwa przez szereg pokoleń i wyraża prawdziwe, najgłębsze dążenia narodu w całej epoce. Tylko narody wielkie realizują samodzielnie zadania historyczne, zdobywają się na własną myśl polityczną. Tak było z naszym narodem od najdawniejszych czasów.

Dla wielu ludzi historja Polski zaczyna się od przyjęcia chrztu w roku 966, jakgdyby dopiero ten fakt powoływał niejako z mroku nicości nasz naród do bytu w świetle dziejów. A jednak analiza tego wydarzenia i jego tła historycznego prowadzi nas do wniosku, że miało ono przedewszystkiem znaczenie polityczne, mogło więc powstać tylko w organizmie państwowym istniejącym i sformowanym oddawna. W organizmie tym działał już mocny ośrodek polityczny, zdolny do podejmowania rewolucyjnych decyzji, boć przecie rewolucją był chrzest dla narodu pogańskiego. Musiał on być przy tym tylko jednym z ogniw konsekwentnej, dalekosiężnej polityki przeciwniemieckiej Mieszka I i jego poprzedników, którą kontynuował tak genialnie Bolesław Chrobry. A chociaż historja nie przekazała nam odpowiednich imion i zdarzeń, mamy prawo sądzić, że istniała już w tych odległych czasach cała szkoła polityczna polska, tworząca idee kierownicze dla narodu i realizujące je w sposób, który i dziś, po lat tysiącu, imponuje nam śmiałością i rozmachem.

Gdy w wiekach następnych wielkopolski ośrodek polityczny przenosi się do Krakowa, powstaje tam już zupełnie wyraźna szkoła polityczna „panów krakowskich", której dziełem była unja polsko - litewska. Jako czyn wybitnie polityczny, koncepcja narzucona większości przez myślącą mniejszość nie bez trudnej walki, idea wytyczająca kierunek rozwojowy narodu na całe wieki wprzód — unja zdała swój egzamin życiowy i zapisała się złotemi zgłoskami w naszych dziejach. Nie znaczy to, że była pozbawiona wad, odwracając przedwcześnie uwagę naszą od granic zachodnich i znieczulając nas na niebezpieczeństwo niemieckie, choć ono właśnie było bezpośrednim powodem zawiązania unji.

W wieku XVI ośrodek myśli politycznej przenosi się do Warszawy i tu pozostaje aż do dziś dnia (choć szkoła „panów krakowskich", czyli „Stańczyków", pozostała również do dziś dnia i ją to właśnie miał na myśli Roman Dmowski, pisząc swoje uwagi „O upadku myśli konserwatywnej w Polsce..."). Wielkie koncepcje rozbłyskują znów w zamysłach i czynach Zamojskiego, Batorego, Żółkiewskiego, aby potem stopniowo degenerować i zamierać w wielkiej fali rozstroju, która ogarnia Rzeczpospolitą i poprzedza jej ostateczny upadek. Próby opanowania tej fali, podejmowane, czy to przez Jana III Sobieskiego, czy to przez Sejm Czteroletni, nie znajdują oparcia wśród ciemnej i zacofanej masy szlacheckiej, demoralizowanej w dodatku przez złowrogie wpływy z zewnątrz.

Kiedy w końcu XVIII stulecia Polska, wskutek rozbiorów, traci ostatecznie swój byt państwowy, nie istnieje już w niej żadna zwarta, prawdziwie polska szkoła myśli politycznej. Ten brak, który zawsze może być uzupełniony w państwie niezależnym, z chwilą utraty niepodległości staje się zjawiskiem ciągłym, a przez to tragicznym w skutkach. Walka o niepodległość przesłania wszelkie inne zagadnienia. Powoli ludzie odzwyczajają się od myślenia kategorjami ogólno - narodowemi i ogólnopaństwowemi. Po wielu nieudanych próbach zbrojnych wyczerpane społeczeństwo zapada w stan zniechęcenia i odrętwienia. Naczelne zadanie państw zaborczych, aby sprawę polską zlikwidować, jako zagadnienie międzynarodowe, zdaje się być osiągnięte. Po powstaniu 1863 roku już nikt w Europie nie interesuje się narodem polskim, jako całością. Równocześnie jesteśmy pozbawieni podmiotowego uczestnictwa w tych wszystkich procesach społecznych i politycznych, jakie przeżywają niezależne państwa Europy. Zacofanie nasze w stosunku do tych państw pogłębia się i wzrasta. Dochodzi stopniowo do tego, że w oczach ogółu, państwo polskie staje się coraz bardziej jakąś odległą kroniką historyczną, bezpowrotnie przebrzmiałą, zaś naród — coraz więcej pojęciem etnograficznem, a coraz mniej — politycznem.

W tym to czasie, przy końcu ubiegłego stulecia, zaczyna działać, jako student Uniwersytetu Warszawskiego, Roman Dmowski. Początkowo cicha i skromna, lecz odrazu z żelazną wytrwałością i konsekwencją prowadzona, działalność ta wkrótce zmienia oblicze polityczne społeczeństwa i gromadę „pozytywistów" przerabia na potężny obóz narodowy. Załogę tego obozu tworzymy dziś i my, ludzie z Szańca, jak tworzy całe młode pokolenie Polski obecnej i jak tworzyć będą te, co przyjdą po nas, pokolenia Polski przyszłości.

—o—

Już to jedno, że Dmowski przed pierwszą wojną światową i wczasie jej trwania zorganizował politycznie ogromną część społeczeństwa i ponad głowami trzech cesarzy zmusił Europę do uznania sprawy polskiej za jedno z najważniejszych zagadnień międzynarodowych — wystarczyłoby do zaliczenia go w poczet największych w narodzie. Ale on dokonał więcej, tworząc myśl polityczną o nieobliczalnych następstwach dziejotwórczych i wokół tej myśli skupiając ludzi w szkołę polityczną. To Dmowski pchnął Polaków w kierunku historycznym, który jest kierunkiem całej epoki, jest jedyną i najpewniejszą drogą do wielkości, potęgi i chwały narodu, pragnącego tą wielkością i potęgą służyć Bogu, a chwałę — złożyć Mu na ołtarzu, jako ofiarę w tej służbie.

Podobnie, jak ci, co w X wieku, stojąc na czele państwa, zrozumieli i ocenili wagę chrześcijaństwa z jednej strony, a zamiary niemieckie z drugiej strony i powzięli genjalną decyzję chrztu Polski; podobnie jak ci, co w XIV i XV wieku, patrząc daleko w przyszłość, pojęli wielkie perspektywy rozwojowe na wschodzie i postanowili połączyć Polskę z Litwą na wieczne czasy, — tak też Roman Dmowski, syn brukarza warszawskiego, zrozumiał sens nadchodzących stuleci i postanowił, że naród polski wkroczy na drogę **nacjonalizmu.**

Ażeby zrozumieć doniosłość tego faktu trzeba sobie uświadomić, że wszystko, co dziś dla nas jest w nacjonalizmie prostem i jasnem, nie było takiem przed pięćdziesięciu laty, gdy Dmowski zaczynał swą działalność. Pomijając już okoliczność, że w całej Europie wówczas zaledwie paru ludzi przeczuwało wagę słowa—**naród**, w naszych warunkach wszystko składało się nato, aby wykreślić je cał-

kowicie ze słownika politycznego. Byliśmy przecie „rozćwiartowani na trzy nierówne połowy", które traciły poczucie łączności i zaczynały żyć każda oddzielnym życiem. Wszystko, co przekraczało miarę dzielnicy, zbliżając się do skali ogólnonarodowej, było tępione bez litości. Chłop, fundamentalna masa narodu, nie ocknął się — być może z **przedrozbiorowej** jeszcze niewoli i nie mogło tam być mowy o świadomości narodowej. Warstwa szlachecka, wyczerpana powstaniami i prześladowaniem, niezdolna była do energiczniejszych odruchów. W miastach powstawały groźne skupienia żydowskie i rosła nowa, kryjąca w sobie nieznane możliwości warstwa proletarjatu robotniczego. Z zagranicy, tak z zachodu, jak i ze wschodu docierały złowrogie echa walki klas, rewolucji i nihilizmu.

To wszystko raczej czuł niż rozumiał student Dmowski, gdy rzucał po raz pierwszy hasło: Naród nadewszystko! — a następnie skupił przy sobie ludzi tak samo myślących i z nimi razem przystąpił do pracy.

W ten sposób, po wielu dziesiątkach lat, powstał na nowo w Polsce ośrodek wielkiej myśli politycznej, w warunkach najcięższych, bo bez oparcia o własną państwowość, a „zato" przy bezwładzie i apatji społeczeństwa. Był to pierwszy na świecie zorganizowany, świadomy swych zadań i celów, ruch nacjonalistyczny. Równo 50 lat temu, w r. 1893, w Krakowie, ukazała się bzimienna broszura „Nasz patrjotyzm", napisana przez Dmowskiego. Składała się ona z krótkiego wstępu oraz szerszej treści, omawiającej walkę polityczną w zaborze rosyjskim. Idzie tu nam nie o treść, dziś już nieaktualną, lecz o wstęp, który pozostanie na zawsze pierwszym dokumentalnie stwierdzonym znakiem życia powstającego nacjonalizmu polskiego.

W dziewiętnastu zdaniach tego wstępu sformułowane są dwie zasady polityczne, na których, jak na fundamencie, opiera się myśl narodowa w Polsce aż do ostatnich lat przed wojną obecną. Pierwsza z nich brzmi: **„...każdy czyn polityczny Polaka, bez względu na to, gdzie jest dokonywany i przeciw komu skierowany, musi mieć na widoku interesy całego narodu".** Druga zaś: **„...prawdziwy patrjotyzm nie może mieć na względzie interesów jednej jakiejś klasy, ale dobro całego narodu".** Te dwie zasady ujmują, jak się zwykło mówić, stanowisko wszechpolskie i narodowe. Można jednak powiedzieć, że stanowią one treść polityczną i społeczną nacjonalizmu polskiego. Cała działalność Dmowskiego była wcielaniem tych zasad w życie. Ich rozwinięciem teoretycznem i praktycznem zajmowały się dwa pokolenia Polaków, a i dla trzeciego wkrótce staną się one drogowskazem. Trzeba podziwiać z jak wielką wnikliwością Roman Dmowski przeczuł ducha nadchodzącej epoki i przygotował do niej naród polski.

—o—

W Polsce „odrodzonej" Roman Dmowski był odsunięty od wpływu na losy państwa. Człowiek, którego cały świat uznał za ministra spraw zagranicznych Polski, gdy jeszcze jej nie było, został zignorowany w ojczyźnie, a zasady jego — zlekceważone przy urządzaniu **państwa.** Zato zwycięstwo jego było oczywiste w **narodzie.** Nie było i niema sprawy w Polsce, przy której rozważaniu nie dochodziłoby się w końcu do zasadniczego pytania: za nacjonalizmem, czy przeciw niemu? Przed tym pytaniem stanęliśmy również i my, młode polskie pokolenie i wybraliśmy drogę Dmowskiego. Nie była ona łatwą, nie zapewniała nikomu karjery, korzyści, wygody, nie zaspakajała niczyich ambicji osobistych. Przeciwnie, wymagała wielu wyrzeczeń i poświęceń, dając, jako jedyną nagrodę, poczucie prawości obranej drogi, pewność, że **przez służbę dla dobra i wielkości narodu — głównego celu Polaka, zbliżamy się do Boga — głównego celu człowieka na ziemi.**

JAK W MĄDRYM RZYMIE

Jedną z najbardziej charakterystycznych naszych cech narodowych była i jest gościnność. Uświęcony wielowiekową tradycją, utrwalony w prastarych przysłowiach zwyczaj nakazywał nam ze szczególnymi względami traktować gościa, który przekraczał nasz próg. Był dla nas nietykalny, ponad krytykę, dzieliliśmy się z nim wszystkiem co posiadaliśmy. Z czasem ten mir domowy rozszerzył się w stosunku do gości na całe nasze życie zbiorowe, również i w sprawach publicznych, w życiu państwa przyzwyczailiśmy się obdarzać gości specjalnymi przywilejami. Gości wszelakiego typu — i tych, mile widzianych, i tych co pchali się do nas od kuchni lub gwałtem wdzierali do tak gościnnego kraju. Nie od rzeczy byłoby zbadać i pod tym kątem widzenia przyczyny naszego upadku...

Cały nasz tolerantyzm, całe szkodliwe zapatrzenie się w zagranicę i naśladownictwo obcych nam wzorów można przypisać naszej gościnności, z której świadomie i w podświadomości uczyniliśmy zasadniczy probierz tego wszystkiego, co przychodziło do nas zewnątrz. I jeśli demokracja tak bardzo się u nas przyjęła, jeśli tak bezkrytycznie stosujemy jej zasady, przyznając pełnię praw obywatelskich wszystkim przybywającym do Polski, ma to swe źródło w tej naszej zalecie czy może wadzie, która wyróżnia nas zdecydowanie wśród innych narodów cywilizowanych. Gościnność jest zaletą tylko w pewnych dorzecznych rozmiarach, wadą się staje, gdy stosujemy ją z przesadą, bezkrytycznie, wbrew przesłankom rozumowym i ponad przykazania o miłości bliźniego. A tak było u nas.

W imię gościnności i wypływającego z niej tolerantyzmu nie usunęliśmy z Polski Odrodzonej Niemców, choć znaleźli się oni u nas w wyniku wrogiej nam akcji kolonizacyjnej, drogą stosowanej przemocy. Z tych samych zapewne przyczyn nie pociągnęliśmy do odpowiedzialności Żydów, którzy dopuszczali się wobec nas zdrady w czasie wojny z Bolszewikami. Daliśmy azyl Rosjanom — wczorajszym naszym ciemięzcom. Tragiczny plon tej wielkodusznej lecz i niezbyt mądrej chyba polityki zbieraliśmy w 1939 roku i zbieramy obecnie. Nie chcemy uprawiać demagogji, nie pragniemy rozjątrzać, apelujemy tylko o pewne umiarkowanie i o konsekwencje z niego na przyszłość.

Dziś jesteśmy wszyscy prawdziwie rozżarci, dziś każdy z nas z dziesiątków konkretnych przykładów może bezbłędnie uogólniać najbardziej krytyczną ocenę naszych mniejszości. Lecz co będzie w przyszłości?

Nie jesteśmy mściwi na zimno, zawzięci systematycznie, pamiętliwi na zawsze i dobrze, że tak właśnie jest. W pierwszym gniewie sprzątniemy zapewne część naszych wrogów, drugie tyle wysiedlimy i na tem skończy się nasza reakcja. Nasi sojusznicy swą walkę o życie lub o panowanie nazwali szumnie walką o ideały, walką o prawdziwą demokrację. Wraz z ich zwycięstwem ta forma rządów stanie się obowiązującą dla wszystkich, z wszystkimi jej rozkosznymi atrybutami — parlamentaryzmem, równouprawnieniem obywateli, ochroną mniejszości (oczywiście w państwach słabszych i uzależnionych). I u nas w myśl deklaracji naszego rządu emigracyjnego ma zapanować demokracja. Gdy minie zatem tak zwany gniew ludu pełnię praw obywatelskich otrzymają u nas dzisiejsi nasi oprawcy — agenci GPU z terenów za Bugiem, Ukraińcy osławieni zbrodniami i wysługujący się Niemcom oraz ci wszyscy Niemcy, którzy ocaleją z pierwszego pogromu. Już dzisiaj bardzo wielu Polaków ma swoich jedynych „porządnych" Niemców, jak niegdyś każdy szlachcic miał swego Żyda, którego nie obejmował generalnie deklarowanym antysemityzmem. Ułaskawieni wrogowie uzyskają wszelkie swobody, spokojnie spożywać będą obecnie zdobyte bogactwa lub dorabiać się na nas i znów zaczną knuć spiski w oczekiwaniu następnej rozgrywki. Polacy wciąż jeszcze dzielą się na dwa obozy — narodowy i antynarodowy z pod znaku Marksa i jego klasowości. Jakżeż łatwo może się zdarzyć, że w tych warunkach wrogie nam mniejszości staną się w polskim parlamentaryźmie przysłowiowym języczkiem u wagi, że uzyskają przemożny wpływ na nasze życie polityczne. Ani się opatrzymy jak nasi wrogowie będą mieli w Polsce większe przywileje niż sami Polacy. Nieraz tak już bywało, nie wyłączając minionego okresu naszej niepodległości.

Każdy z nas żachnie się na takie perspektywy, okrzyknie je potwornością i niedorzecznością, wykluczy możność ich realizacji. Lecz jasno musimy sobie powiedzieć, że właśnie do tego zmierzamy. Tak nam chce urządzić Polskę Konstytucja Atlantycka, w tym duchu skonstruowany jest nasz układ z Czechosłowacją, do tego dąży międzynarodowe żydostwo, chcące utrwalić swe wpływy w Polsce, w Polsce możliwie jaknajsłabszej wewnętrznie. Wreszcie i nasza emigracja zdaje się hołdować tym samym ideom, wykazując tem pełną dezorjentację i niezrozumienie tego czem były dla nas minione lata obecnej niewoli, jakie w nas dokonały się przemiany, jak silnie utrwaliło się w nas obecnie przekonanie, że żaden Niemiec czy Żyd, żaden Ukrainiec czy Litwin nie może przez nas być uznany za brata, że żaden nie może być pełnoprawnym obywatelem przyszłego państwa polskiego. Dziś w imię sprawiedliwości i przezorności zastrzelilibyśmy bez wahania każdego hajdamakę - rezunia, gdyby nam powiedziano, że ten jako poseł będzie decydował o naszej obronności, każdego Żyda wschodniego, któryby miał zostać urzędnikiem, każdego Niemca, któryby miał w swym majątku czy spółdzielni wynaradawiać Polaków w wolnem państwie polskiem. Ale nie wszyscy możemy ręczyć za siebie w przyszłości, gdy zacznie w nas działać kompleks gościnności i tolerantyzmu.

Nie łudźmy się też, że wszystkich wrogów wysiedlimy a zostaną tylko ci lojalni członkowie mniejszości. Nawet po drakońskich wysiedleniach zostaną w Polsce (znacznie powiększonej) grube krocie Niemców, kilka miljonów różnego typu Rusinów, zwarta grupka zwierzęco tępych Litwinów, miljon czy dwa zgermanizowanych Ślązaków, Nadodrzan, Mazurów i Prusów. Nie wysiedlimy ich wszystkich i nader wątpliwem jest czy dobrzeby było pozbywać się elementu, który przy sprzyjających warunkach może prawdziwie wzbogacić liczebnie i gospodarczo Naród polski.

Wszystkich nie wymordujemy i nie przepędzimy, wszystkim też nie możemy dać pod żadnym pozorem pełni praw obywatelskich. Cóż więc pozostaje?

Musimy odrzucić bezwzględnie niedorzeczną równość obywatelską i nie przyznawać — jak było dotychczas — obywatelstwa mechanicznie, według nieistotnych kryterjów urodzenia czy zamieszkania. Obywatelstwo winno być przywilejem nadawanym indywidualnie, byłoby ono dostępne dla każdego członka mniejszości czy obcokrajowca z chwilą, gdy tenże stałby się rzetelnie członkiem naszej wspólnoty narodowej, a kwalifikacje jego osobiste dawałyby gwarancję, że Naród polski wzbogaci się o prawdziwie wartościową jednostkę. Obywatelstwo stałoby się w ten sposób dyplomem dojrzałości politycznej, a stojąc otworem stale dla wszystkich realizowałoby kanony prawdziwej i rozumnej demokracji. Byłoby pozatem ważkim czynnikiem asymilacyjnym, prawdziwą atrakcją, na której śmiało może się oprzeć nasza misja dziejowa.

Potraktowanie kwestji obywatelstwa jako przywileju, udzielonego indywidualnie a zarazem i odbieralnego, który można utracić,

rozwiązałoby nam też problem tych parszywych jednostek narodowości polskiej, które nie okazały się godnemi miana Polaków a nie na tyle upadły by można je hurtem wywieszać (zresztą nie sposób wieszać grubych tysięcy). Tym wszystkim wyrokami sądowymi należałoby również odebrać prawa obywatelskie, by w pokucie i pracą dla Polski starali się zrehabilitować i odzyskać utracony zaszczyt i przywilej. Taka kara byłaby pozytywna i miałaby istotne znaczenie jako czynnik wychowawczy. Znało je polskie ustawodawstwo, lecz jak dotąd, stosowało tylko wobec przestępców niepoprawnych, a ściślej mówiąc wobec skazanych na śmierć za czyny hańbiące, dla których akt ten miał tylko symboliczne znaczenie, był jakby umarłemu kadzidło, parafrazując przysłowie.

Takie rozwiązanie uspakajałoby także zbyt czułe sumienia tych pięknoduchów, którzy w imię ogólnoludzkiej sprawiedliwości nie mogą się pogodzić z myślą o odmiennem traktowaniu mniejszości. Byłoby to wystarczającym argumentem na forum międzynarodowem. Żadne Ligi Narodów nie mogłyby brać w obronę naszych mniejszości narodowych (a z tem niebezpieczeństwem musimy się liczyć), skoro pewna część Narodu polskiego, Narodu gospodarza byłaby narówni z mniejszościami pozbawiona pełni praw obywatelskich lub ich części i skoro odrazu niektórzy członkowie tychże mniejszości otrzymaliby obywatelstwo w jednym z jego stopni. Wszyscy zaś niedojrzali mieszkańcy Polski i niegodni tego zaszczytu bez względu na narodowość nie mieliby w Polsce praw obywatelskich, wszyscy jednakże mogliby je uzyskać lub odzyskać. Byłaby to chyba równość super-demokratyczna.

Mniejszości, zamieszkujące przyszłe państwo polskie, możemy podzielić na dwie zasadnicze grupy — na mniejszości obce i na mniejszości bratnie. Do pierwszej grupy zaliczamy Żydów, których musimy się pozbyć bez wyjątku, jako elementu obcego, bezwzględnie wrogiego i nie do zasymilowania, i Niemców, którzy bezwzględnie muszą zniknąć z Polski jako mniejszość, lecz których indywidualnie godzimy się przyjmować do Narodu polskiego.

W drugiej grupie znajdą się Rusini, Białorusini, Litwini i inne mniejsze grupy narodowościowe. Te mniejszości wywodzą się ze wspólnego z nami pnia a ich wyodrębnienie miało przyczynę w szeregu faktów historycznych, z których na plan pierwszy wybija się wroga działalność Rosji. W braku tego czynnika mniejszości te dawno stanowiłyby składową część Narodu, nie więcej różniąc się od Mazurów czy Wielkopolan, niż różnią się od nich Małopolanie czy Kaszubi. Mniejszości te, celowo skłócone z Polakami i oderwane od wspólnego pnia cywilizacyjnego a włączone do azjatyckiego zlepku narodowościowego jakim była Rosja, tragicznie pozostały w tyle w rozwoju narodowym i do dziś jeszcze muszą być traktowane jako pierwotne zespoły, niezdolne do rządzenia sobą. Te mniejszości muszą jaknajprędzej nadrobić utracony czas a mogą to zrobić z prawdziwą dla siebie korzyścią jedynie pod bratnią opieką Narodu polskiego.

Naród polski będzie rządził państwem polskiem a przynależni do państwa polskiego (mniejszości obce) i przynależni do Narodu polskiego (mniejszości bratnie) będą rządzeni. W miarę ich dojrzewania politycznego i zżywania się z Narodem - gospodarzem, w miarę wykazywanej lojalności (tej prawdziwej) i ujawnianej łączności z nami, w miarę jak coraz większe wkłady do wspólnego dorobku będą udziałem tychże mniejszości — otrzymywać one będą stopniowo i indywidualnie coraz dalsze prawa. Prawa obywatelskie — jak powiedzieliśmy — winny się dzielić na kilka stopni. Pierwszy stopień przyznawałby szereg uprawnień gospodarczych, następny stopień — kulturalnych, trzeci — udział w samorządzie i t. d. i t. d. Tylko pełnoprawny obywatel miałby tak zwane prawa polityczne. Asymilująca się jednostka, dojrzewająca politycznie, szłaby od stopnia do stopnia tak pomyślanego obywatelstwa, by stać się wreszcie pełnoprawnym obywatelem.

Rozwiązanie to wymaga rozumnego opracowania w szczegółach, co będzie już rzeczą fachowców, wymaga dyskusji nad formami awansów by nie były one źródłem zadrażnień, lecz prawdziwą atrakcją dla zainteresowanych. Już teraz jednak, na wstępie można stwierdzić z całą pewnością, że rozwiązanie to jest jedyne, jeśli chodzi o trudny nasz problem mniejszościowy, jest słuszne i sprawiedliwe, jest zgodne z naszą tradycją i misją dziejową i, co najważniejsze, — leży w interesie Polski.

Tak było w mądrym Rzymie i dopóki było — Rzym był potęgą i to potęgą dobroczynną dla ówczesnego świata. Upadek tej potęgi spowodowały nie klęski wojenne, lecz poniewieranie godności obywatela rzymskiego, którą obdarzono hordy barbarzyńców z północy, obok zbieraniny azjatyckiej i afrykańskiej ze wschodu i południa.

SPRAWY POLSKIE

GEN. SIKORSKI O ZBRODNIACH NIEMIECKICH W ZAMOJSZCZYŹNIE

Po przeglądzie wojsk polskich w Szkocji, gen. Sikorski wygłosił przemówienie do żołnierzy, w którem po raz pierwszy w wyjątkowo ostrych słowach napiętnował nie tylko Hitlera, lecz i cały naród niemiecki za zbrodnie, których widownią była i jest wciąż jeszcze Zamojszczyzna.

„Niech Hitler pamięta, mówił gen. Sikorski, niech się zastanowi, że prowokuje zemstę, jakiej nie było w dziejach naszych, a może w dziejach świata. Cały naród niemiecki patrzy na te zbrodnie milcząco, lub bierze w nich udział z uciechą. Niech Niemcy pamiętają, że sięgnąć możemy do ich wnętrza i że kara będzie równie bezlitosna i krwawa, jak zbrodnie Hitlera. Obyśmy nie musieli sięgnąć po dzieci niemieckie, jak oni po dzieci polskie. Jest sprawiedliwość i Opatrzność Boska, która wyznaczyła już dzień kary".

DEPESZA OJCA ŚW. DO PREZYDENTA RACZKIEWICZA

Ojciec Św. Pius XII przesłał prezydentowi R. P. Raczkiewiczowi następującą depeszę: „Na życzenia, które wasza Ekselencja skierowała do nas na progu Nowego Roku odpowiadamy sercem gorącem, przesyłając nasze ojcowskie błogosławieństwo i wznosząc modły do Boga za drogi nam Naród Polski i jego prezydenta".

ARCYBISKUP CANTERBURY O OKRUCIEŃSTWACH NIEMIECKICH

Arcybiskup Canterbury, dr. Temple, w kazaniu, wygłoszonem do Niemców powiedział m. in.: „Biskupi niemieccy składali protest przeciw prześladowaniu katolików w Niemczech, lecz nie słyszeliśmy ani słowa protestu z ich strony przeciwko eksterminacji Polaków i prześladowaniu żydów. Lata, które nadejdą po wojnie będą dla nas ciężkie, ale dla Niemców będą to lata bólu i cierpień oraz hańby i kary za popełnione zbrodnie".

WICEPREMJER ATTLEE O PRZEŚLADOWANIACH POLAKÓW

Wicepremjer brytyjski Attlee, przemawiając w dniu 19. I. w imieniu rządu w Izbie Gmin, poświęcił duży ustęp swej mowy okrucieństwom niemieckim w krajach okupowanych, a przedewszystkiem w Polsce „Narodowi Polskiemu — powiedział wicepremjer Attlee, przypadł szczególnie ciężki los. Przesiedlanie i wywożenie Polaków stanowi część planu niemieckiego, prowadzącego do zniszczenia Narodu Polskiego".

„Times" pod nagłówkiem „Masowe aresztowania" donosi o obławach i aresztowaniach w Warszawie. Inne dzienniki angielskie zamieściły również szereg artykułów na ten temat.

PIERWSZY KRĄŻOWNIK POLSKI

Admiralicja brytyjska podała do wiadomości o podniesieniu bandery na krążowniku „Dragon". Krążownik ten został oddany przez rząd brytyjski do użytku marynarki polskiej. Jest to pierwszy krążownik, jaki posiada marynarka polska.

KONTRTORPEDOWIEC „GARLAND"

Po utracie przez marynarkę polską jednego z kontrtorpedowców w walkach pod Narvik, dowództwo marynarki brytyjskiej ofiarowało polskiej flocie wojennej w dniu 3.V.1940 r. kontrtorpedowiec „Garland" Jest to nazwa, używana przez flotę brytyjską już w roku 1242 i znaczy „Jeniec". Dowództwo floty polskiej, szanując tradycje brytyjskie, z całą galanterją pozostawiło tę nazwę i dziś „Garland" jest jedynym okrętem polskim, noszącym angielską nazwę. Od tej pory „Garland" był w wielu bitwach, konwojował wiele okrętów, przebył wiele mil na morzach świata. Aż nadszedł dzień, gdy dowódca flotylli w czasie jednego z konwojów przesłał „Garlandowi" następujące słowa uznania: „Cześć bardzo dzielnemu okrętowi „Garland".

CHŁOPI POLSCY W AFRYCE

Jak oświadczył p. Jan Śmieliński, konsul polski w południowej Afryce, 8.000 chłopów polskich przeprowadziło już budowę nowych osiedli w Ugandzie i Tanganice, gdzie przydzielone im zostały grunty. Praca na roli została rozpoczęta i wychodźcy polscy zaczynają pędzić normalne życie kolonistów.

POMOCNICZA SŁUŻBA KOBIET

Polskie ministerstwo obrony narodowej ogłosiło rozporządzenie o pomocniczej służbie wojskowej kobiet. Do służby przyjmowane są obywatelki polskie, w wieku od 19 do 45 lat o uznanej przez specjalną komisję poborową odpowiedniej zdolności fizycznej i umysłowej. Ochotniczkom przysługuje prawo wyboru służby w granicach ich uzdolnienia i przydatności. Pomocnicza służba kobiet obejmuje: służbę sanitarną, administracyjno - gospodarczą, kulturalno - oświatową, łączność, transporty i t. p. Służba ta jest równoznaczna ze służbą wojskową mężczyzn i odpowiadają jej te same uprawnienia.

(Dokończenie ze str. 2-ej)

nizm polityczny. Przemawia za tem wiele względów, chociażby fakt, że związek państw z udziałem Jugosławji i Grecji byłby z istoty rzeczy zwrócony przeciwko Włochom, co nie leży w naszym interesie, gdyż uwolnione od dyktatury Mussoliniego Włochy będą dla Polski jeżeli nie sojusznikiem, to krajem przyjaznym. Zresztą, jak wykazało doświadczenie ostatnich 25 lat, kombinacje, w których uczestniczy zbyt wielka liczba państw, okazały się nietrwałe i nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Nie ma więc powodu wznawiania starych błędów z epoki bałamuctw genewskich. Sojusze i porozumienia muszą odpowiadać żywotnym interesom partnerów i realnemu układowi sił. Polska oparta o Węgry i Rumunję będzie mogła odegrać wybitną rolę w basenie naddunajskim bez rozproszenia swych sił na Bałkanach, gdzie nie posiada bezpośrednich interesów.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

FRONT ROSYJSKI

Gdy na jesieni zeszłego roku szef niemieckiego sztabu na wschodzie, gen. Halder, doradzał Hitlerowi wycofanie wojsk niemieckich ze Stalingradu i Kaukazu przed zimą, ze względu na rosnące trudności w zaopatrzeniu tych wojsk, führer, owszem, postanowił wycofać, ale nie wojsko z Kaukazu, tylko niefortunnego generała ze sztabu. Wojsku zaś kazał pchać się dalej w góry, do Baku, pewny że Opatrzność, która dotąd stale protegowała Niemców pod jego przewodem, nie dopuści, by jej protegowani mieli gryźć kamienie i popijać naftą. Hitler obliczył sobie, że zanim marsz. List dojdzie do Baku, gen. Paulus weźmie Stalingrad, poczem już łatwiutko Wołgą i morzem Kaspijskiem flotylle statków dostarczać będą do Baku ekwipunek wojenny i żywność, a zabierać stamtąd naftę.

Rachunek był bez zarzutu, Opatrzności jednak sprzykrzyła się widocznie służba niemiecka, pozostawiła więc Niemców samym sobie. Zaraz też okazało się, że rację miał gen. Halder, który Opatrzności nie obarczał funkcjami intendentury i służbą etapową. Z nadejściem śniegów i mrozów cały skomplikowany mechanizm transportów kolejowych i samochodowych począł zacinać się coraz częściej i ciężej, aż wreszcie wojskom marsz. Lista, które tymczasem zapuściły się aż pod Groznyj i Władykaukaz, zabrakło nawet nafty, pozostały tylko kamienie... Teraz już nie myślano o Baku, o Persji, Mossulu, Suezie i Egipcie, zapomniano o Afganistanie, Gangesie i podaniu sobie w Indjach rąk z Japonją. Teraz trzeba było pomyśleć o ratowaniu armji od zagłady. Odwrót stał się nieunikniony.

Co innego jednak odwrót na jesieni, obmyślony i przygotowany za wczasu, z armją nie wyczerpaną, dobrze zaopatrzoną i bliską swych baz wyjściowych, a co innego odwrót w zimie, wymuszony okolicznościami, pospieszny, improwizowany, z armją zmęczoną i głodną a zapędzoną w samo serce gór, z nieprzyjacielem na tyłach i nad karkiem. Bo i sztaby sowieckie, dostrzegłszy wreszcie co się święci na gwałt zorganizowały „wielką ofensywę", aby ten odwrót zainkasować na swój rachunek.

I tak się właśnie dzieje. Pozycję za pozycją, miasto za miastem opuszczają wojska niemieckie, co prawda nie bez walk swych straży tylnych z wojskami depczącego im po piętach nieprzyjaciela, no i, oczywiście, nie bez strat i to dość znacznych, gdyż jest to przecież odwrót improwizowany naprędce, wymuszony. Tylko że wymusiła go nie „wielka ofensywa" i dyletancka strategja komandarmów sowieckich, lecz nie mniej wielki upór i nie mniej dyletancka strategja Hitlera.

Ten sam upór i dyletantyzm Hitlera najpierw unieruchomił pod Stalingradem całą armję gen. Paulusa, obliczoną na 22 dywizje, a gdy dla każdego już było jasne, że Stalingradu zdobyć się nie uda, — trzymał ją tam jeszcze tak długo, aż została otoczona i teraz nie może już wydostać się ze straconej placówki. Co prawda są tam głównie dywizje węgierskie, rumuńskie i włoskie...

Trzeba przyznać, że obrona Stalingradu, którą prasa niemiecka stale nazywała „bez sensu", miała więcej sensu, niż wszelkie dotychczasowe działania sowieckie i że to jej właśnie obecna ofensywa zawdzięcza swe powodzenie. Ściągnąwszy bowiem na siebie całą uwagę dowództwa niemieckiego, odwróciła ją od dokonywanych tymczasem ofensywnych przygotowań sowieckich. Czy jednak była świadomą i przemyślaną taktyką—wydaje się wątpliwe. Była raczej przypadkiem. Świadczy o tem fakt, że całego szeregu miast — twierdz, o pierwszorzędnem strategicznem i prestiżowem znaczeniu dla Sowietów, nie broniono jednak z taką determinacją, jak Stalingradu. Nikołajew, Odessa, Sebastopol, Kercz, Noworosyjsk (wymieniamy tylko miasta, podobnie jak Stalingrad, oblegane nie ze wszystkich stron) — nie były bronione do ostatka, choć rozkazy takiej właśnie obrony były wydane z pewnością.

Przypadkowo jednak czy rozmyślnie — ofensywa rosyjska, uwzględniając nawet poprawki na zimę i na równoczesny odwrót wojsk niemieckich, nie wszędzie dokonywany pod naciskiem armji czerwonej, ma się czem poszczycić: przerwanie oblężenia Petersburga, utrzymanie Wielkich Łuków, zagrożenie Kurska i Charkowa, oblężenie armji Paulusa, niemal oblężenie Rostowa, wzięcie Armawiru, zagrożenie Majkopu i Krasnodaru, których odbicia należy spodziewać się lada dzień —są to sukcesy niebylejakie. A choć niema tu jeszcze nic decydującego o losach kampanji, choć wszystko to może być równie szybko zlikwidowane, jak zostało osiągnięte, jednakże trzy z pośród następstw ofensywy są doniosłe istotnie: 1) upadek ducha w wojsku i społeczeństwie niemieckiem, 2) takież wzmocnienie i podniesienie w Sowietach i 3) wzrost znaczenia wpływu Sowietów za granicą.

O ile pierwsze z tych następstw przyjmujemy z zadowoleniem, o tyle dwa drugie budzą w nas niepokój i troskę, czy sprytny Stalin nie skorzysta z tego właśnie okresu sukcesów, by przeforsować jakieś nowe układy z aljantami, na czem, jak zwykle, najgorzej możemy wyjść my.

FRONT FRANCUSKI W AFRYCE

Teraz w Afryce niema już frontów innych, prócz francuskiego. Zniknęły fronty egipski, libijski, trypolitański, pozostał tylko front na terenie francuskim, w Tunetanji; a i ten — da Bóg — wkrótce zniknie, i nareszcie będziemy mogli przejść do frontów europejskich.

Wieści z frontu w Afryce przyjmujemy z zupełnie innem uczuciem, niż np. z rosyjskiego, cieszą nas bez zastrzeżeń. To, że gen. Montgomery jest już w Tunetanji, o trzysta kilkadziesiąt klm. na zachód od Trypolisu, w pościgu za Rommlem i lada chwila połączy się z kolegą swym, gen. Arnoldem, d-cą I armji brytyjskiej, — z pewnością więcej znaczy, niż wszystkie Prochładnyja, Proletarskija, Ziemlanskija i jak się tam jeszcze te „kije" nazywają.

Trypolis zajęty został w dn. 23 stycznia. Radjo londyńskie podało ten fakt do wiadomości w takiej formie:

Imperjum włoskie legło dziś w gruzach. Tysiące żołnierzy angielskich wkroczyło do Trypolisu.

Wczoraj wojska brytyjskie zajęły Castel Verda otaczając Trypolis ze wszystkich stron. Do wczoraj tylko straże nieprzyjaciela i resztki jednostek pancernych stawiały opór. Nieprzyjaciel zaminował drogi celem utrudnienia pościgu wojskom angielskim. Całą noc trwał marsz wojsk brytyjskich, a o świcie 8-ma armja weszła od wschodu i południa do Trypolisu, zajmując miasto i port. Nad Trypolisem powiewa od dziś flaga angielska. Oddziały włoskie, które miały bronić Trypolisu, uciekły. Uciekające w kierunku Tunisu wojska Rommla są bez przerwy atakowane przez lotnictwo sprzymierzonych. Niektóre jednostki usiłowały zbiec na małych statkach z portu Duara, 25 km od Trypolisu. Przeszkodziło jednak w tym lotnictwo angielskie.

Trzy miesiące temu siły Rommla stały u bram Egiptu. Trzy miesiące temu gen. Montgomery uderzył na Rommla pod El Alamein i po przebyciu około 2000 km zniszczył prawie całkowicie jego armję, pozbawiając go wszystkich punktów oporu aż do Trypolisu włącznie.

W chwili wkraczania Anglików do Trypolisu odbywało się posiedzenie gabinetu włoskiego. Włoski minister propagandy zawiadomił społeczeństwo włoskie o stracie Trypolitanji. „Straszny bój się zakończył. Nie mam zamiaru pomniejszać zadanych nam strat. Obecna sytuacja naszego kraju jest bardzo ciężka" zakończył minister.

PO ZGONIE Ś. P. O. WŁODZIMIERZA LEDÓCHOWSKIEGO

Dnia 13 grudnia 1942 r. zmarł w Rzymie w 77 roku życia jeden z najwybitniejszych Polaków doby współczesnej, ś. p. O. Włodzimierz Ledóchowski, Generał (najwyższy przełożony) Zakonu Jezuitów.

Niezwykłe zalety umysłu i charakteru zmarłego sprawiły, że w lutym 1915 r. został on wybrany na to odpowiedzialne i zapewniające ogromne wpływy stanowisko prawie jednogłośnie przez Kapitułę Zakonu, choć był synem narodu, nieposiadającego wówczas swego państwa.

Zawodu swym wyborcom nie zrobił. Jego mądre, przewidujące rządy oraz wysoce świątobliwe życie postawiły go w rzędzie najbardziej zasłużonych Generałów Zakonu i zjednały mu powszechny szacunek i uznanie.

Choć prawie połowę swego życia spędził poza ojczyzną, kontaktu z nią nigdy nie tracił. Zawsze interesował się żywo sprawami Polski, a Polacy, którzy w Rzymie szukali u niego rady i poparcia, dużo by mogli powiedzieć o jego serdecznej gościnności i gotowości w udzielaniu pomocy rodakom.

Rola O. Generała Ledóchowskiego w dziejach kościoła i na polu dyplomatycznem podczas ubiegłej i obecnej wojny światowej zostanie należycie wyświetlona dopiero w przyszłości. Lecz dziś już można powiedzieć, że w zmarłym traci Polska niezawodnego orędownika w Watykanie, a Kościół i Naród Polski okrywają się głęboką żałobą.

Na jego ubogiej trumnie zakonnej złożono tylko jeden wieniec z szarfą biało-czerwoną, jako symbol jego przynależności narodowej. W pogrzebie wzięli udział wszyscy obecni w Rzymie kardynałowie oraz 62 arcybiskupów i biskupów.

Prasa amerykańska donosi, że 100 tysięcy Polaków, przybyłych z Rosji do Persji, powiększyło armję polską na Bliskim Wschodzie. Armją tą dowodzi gen. Anders. Armja otrzymała sprzęt bojowy i zaopatrzenie z Rosji, Ameryki i Anglji.

Według sprawozdania, wydanego przez centralę ameryk. Czerwonego Krzyża; ponad 50 tysięcy Polaków, znajdujących się w krajach B. Wschodu, korzystało z pomocy amer. Cz. Krzyża.

Min. Opieki Społecznej podało do wiadomości, że już około 45 tysięcy cywilnych osób ewakuowano z Rosji do Persji.